

JAN CZOGAŁA

ur. 1938; Katowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, WSK Świdnik, Lubelski Lipiec, strajk, strajk w WSK Świdnik, podwyżki, płace, postulaty, Zofia Bartkiewicz, Zbigniew Puczek, Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, rozprzestrzenianie się strajku

Lubelski Lipiec 1980 roku

Sokołowski pracował w biurze technologicznym, Puczek też w technologicznym, a jakoś pani Zosi nie [kojarzyłem]. Panią Zosię pierwszy raz [skojarzyłem], bym powiedział, na tym pierwszym wiecu na stopniach przed biurowcem. Dla mnie to było całkowite zaskoczenie, myśmy akurat mieli naradę dyrektorów w tym czasie. Raptem pod biurowiec ten schodzą, śpiew, tak że to było całkowite zaskoczenie.

Podwyżki [wypływały] na każdej naradzie robotniczej, na każdym spotkaniu z robotnikami, ciągle podwyżki. Trudno tym ludziom było odmówić, że walczyli o swoje. To był taki, bym powiedział, zapalnik. Pensje nie były za wysokie, te jedynie, co ja wywalczyłem, były wysokie, znaczy wysokie, trudno to nazwać wysokie, nigdy nie jest pensja za wysoka, od tego można zacząć, zawsze chciałoby się więcej zarabiać. Ale adekwatnie w OBR-ze były bardzo wysokie pensje, bo, jak pamiętam, gdzieś dwa a nawet dwa i pół raza były wyższe niż w zakładzie, ja to wymusiłem na dyrektorze, jeszcze wtedy Lipińskim, bo powiedziałem: bez tego nic nie zrobimy, bo ci ludzie muszą pracować po dwanaście-czternaście godzin. I jak zawsze ludziom powiedziałem: nawet jak z żoną idziecie na spacer z dzieckiem, to trzeba myśleć, co tam jeszcze zostało na tej desce konstrukcyjnej, jakby to jeszcze lepiej zrobić. Ale za to trzeba zapłacić. Natomiast płace w Świdniku były przeciętne i to była główna rzecz – postulaty ekonomiczne.

Z postulatów politycznych to było, no, zabrać tym w Warszawie jak najwięcej przywilejów. No, był postulat związków zawodowych, ale powiedziałem, że to nie to miejsce, nie ten czas. Był postulat taki, zresztą był taki ze Śląska, z Katowic, już nie pamiętam nazwiska, który te wolne związki forsował. Forsowali, żeby te wolne związki [były] w postulatach, ale to nie znalazło się w końcowych postulatach. Bym powiedział, myśmy uznali, że to za słaby [postulat]. Gros było postulatów ekonomicznych, jeden tylko był tam [polityczny], żeby zabrać władzy [przywileje], że

za dużo rządzący mają przywilejów. A to [bardziej] chodziło o te, bym powiedział, sklepy za firanką i tak dalej, i tak dalej.

Jestem dosyć taki, bym powiedział, opanowany z natury rzeczy, może to też wojskowa [cecha], człowiek jednak te studia wojskowe przeszedł i wszystkie te ćwiczenia stanu wojennego nie wojennego, taktyki nie taktyki, zachowanie się w różnych skrajnych wypadkach. No, dla mnie jak jest problem, to go trzeba rozwiązywać, takie mam podejście. No, może to jest trochę wychowanie wojskowe, a może i po prostu taki charakter, że jak jest problem, to nie trzeba wpadać w panikę, a trzeba się brać za robotę i myśleć, jak go rozwiązać. Myśmy robili tę naradę. No, jest narada, dyrektor Błachnia był, produkcji, poszedł na ten strajk, na zakład, później przyszedł z powrotem, powiedział, że stoi zakład, stoi hala, no i zaczęli się ci ludzie zbierać. Myśmy nie reagowali. Ludzie przyszli po prostu pod ten biurowiec i dopiero wtedy już odśpiewali tych pieśni trochę. No, ja dopiero wyszedłem, tam Puczek zaczął chyba, pamiętam, on był taki trochę nerwus, taki narwany trochę chłopak. No ale później Bartkiewiczowa złapała [mikrofon], bo widziała, że może niedobrze ten Puczek poprowadzić to, bo Puczek to namawiał do wyjścia na miasto, pod Komitet, bo była taka moda. I w Gdańsku było tak. I wtedy najpierw chyba Bartkiewiczowa zaczęła uspakając, o tych trawnikach [mówić], że nie deptać trawników, nie deptać kwiatków. A później ja wzięłem [mikrofon] i namówiłem, żeby zostać w zakładzie. No i Bartkiewiczowa już dalej prowadziła i jednak ten strajk nie wypłynął na ulice, co było chyba bardzo dużą zasługą i Bartkiewiczowej, i po prostu tych ludzi wtedy, nie tylko jej, ale tych ludzi, że zrozumieli, że ich siła jest w tym zakładzie jednak. No i przemówienie. Później ja im zaproponowałem te postulaty – rozejść się, napisać postulaty, bo to śpiewanie nic nie da. Idźcie, spotkamy się w wieczór, ustaliliśmy chyba na szóstą godzinę pierwsze spotkanie. No i poszli na wydziały i zaczęli myśleć, pisać postulaty.

To był pierwszy dzień, jak pamiętam. Traktowałem to wtedy jako epizod, no, normalnie, bym powiedział. Aczkolwiek muszę powiedzieć, że byłem zaskoczony, bo w pierwszym momencie nie wiedziałem, że to o kotlet chodzi. Byłem trochę zaskoczony, bo w stosunku do innych zakładów Lubelszczyzny mieliśmy jednak te pensje trochę lepsze. No, były te wyjazdy do Libii, to było prawie sześćset osób, a to już były pieniądze bardzo ładne, bo to przeliczając ten czarny dolar na złotówkę, w czarnym kursie to był ogromny [zysk], prawda. To ludzie sobie popostawiali tam mnóstwo domków jednorodzinnych, ci, którzy tam byli. I to mnie trochę tak [zdziwiło], że zakład prosperuje, dużo produkujemy, robota jest, bo ciągle w innych zakładach zwalniano, już były zwolnienia. I muszę powiedzieć, [zastanawiałem się], dlaczego ten strajk? O co oni strajkują? No, dopiero później dotarła ta sprawa kotletów, prawda. No to wtedy tego prezesaśmy zaraz ściągnęli, jak pamiętam, bo to się rozniosło do Warszawy. Najpierw Grabiec, bo był chyba ekonomicznym wtedy, Stępień wojewoda, bo on był głównym takim negocjatorem, nie Komitet, tylko on, z nim był lepszy kontakt. No, z prezydentem miasta [czy burmistrzem], bo GS

odpowiadał jemu, on wtedy po prostu odpowiadał za GS, no i wtedy on przyszedł i ten prezes GS-u. Wtedy była chyba podwyżka w ogóle mięsa w kraju, nie pamiętam, wcześniej, czy coś takiego. No, ten się tłumaczył, że [w związku] z podwyżką to musiał taką cenę [dać za ten kotlet]. Był u nas taki telefon w-cz, taki wysokiej częstotliwości – niby to miało być bez podsłuchów – to była linia taka bezpośrednia do Zjednoczenia. I na tej linii w-cz można się było łączyć tam z ministrem, z wyższymi tymi dostojnikami. No, oczywiście to się podnosiło, meldowało, jak dostało się zezwolenie, to łączyli. Nie pamiętam, czy w tym dniu, czy w następnym chyba dniu na to w-cz mnie wezwał do telefonu premier Babiuch, wtedy był premierem Babiuch, no i powiedział, że absolutnie, bezwzględnie ceny w tych barach zniżyć. No i wtedy burmistrz się musiał tym martwić, bo GS to ich problem. Dostali przekaz, taki był premiera rozkaz, tak macie zrobić i koniec.

Później to już ten kotlet miał małe znaczenie po prostu. To już później zagrały inne sprawy. Sądzę, że to, co się działo w głębi w ludziach, po prostu uzewnętrzniło się, a ten kotlet był takim zapalnikiem, traktujmy to tak. To nie był strajk o kotlet. Tam gazetki krążyły po tych zakładach jakieś tam różne, nie tylko w tym zakładzie, jednak ta opozycja trochę tam, nie można ujmować, działała. I to miało po prostu przygotowanie. Ponadto te wyjazdy ludzi do tej Libii, to przez Niemcy się latało, przez Szwajcarię się latało. W Libii to życie, te pieniądze były inne, później się przyjeżdżało, było inne. No, ci ludzie widzieli, że jednak jest trochę inaczej. No, pensje jako takie były, lepsze niż w innych zakładach. Wyjeżdżali do tej Libii, sześćset osób, wtedy pracowało dwanaście tysięcy ludzi, ale to mimo wszystko było pięć procent załogi. Jeżeli ktoś zarabiał sto-dwieście dolarów, a wtedy pięćset-sześćset zarabiał taki wykładowca [w Libii], to sześćset dolarów – chyba kurs przeliczenia był osiemdziesiąt złotych wtedy – to były ogromne pieniądze. Ogromne pieniądze. Taki wykładowca zarabiał chyba dwa-trzy razy więcej [niż] ja jako dyrektor zakładu. To było podłoże po prostu trochę inne i może dlatego ten strajk tak w Świdniku się rozprzestrzenił. A ten kotlet był tylko, bym powiedział, zapalnikiem. Później wyszły inne tematy. W postulatach wyszły inne tematy, ich coraz to więcej [było], coraz to więcej, zaczęły polityczne tematy [się pojawiać]. Między innymi chyba wolne soboty też już tam wchodziły, jak sobie przypominam. I były te związki [zawodowe], absolutnie, tylko mówię, to na moją prośbę powiedzieliśmy, że nie damy sobie rady – po prostu Świdnik [jest] za słaby, żeby tutaj takie postulaty podpisać.

A później była jeszcze wizyta ministra, który powiedział, że jednak najazdu śmigłowców nie będzie, czyli po prostu była atmosfera ku temu, żeby to przytrzymać dłużej i rozpowszechnić. Bo to już była wtedy gra. To już była wtedy gra. To, że się nie skończył strajk w drugim dniu, a dopiero w piątek, to już była gra. Po wizycie ministra Kopcia w zakładzie to już była gra po prostu, bo już wiadomo było, że tu śmigłowce nie przylecą, nie będą siłą tego strajku gasili. I to była jedna z przyczyn, które doprowadziły tych ludzi [do] wyjścia do innych zakładów. Były przygotowane śmigłowce w Dęblinie, była taka alternatywa, ale na prośbę ministra Kopcia, który tu

był, jednak zrezygnowano z tego, bo ten strajk był w zakładzie, to nie było na ulicy. To była siła potężna, mogło się skończyć bardzo [groźnie]. Sądzę, że wtedy bano się takiej sytuacji już trochę jak ten Gdańsk, [19]76 rok czy [19]70. A poza tym, takie [jest] moje zdanie, były też opcje – była opcja Gierka, Babiuch. Była opcja Jaroszewicz ze swoją paczką. Jaroszewicz nie był wtedy premierem, ale ta ekipa Jaroszewicza tkwiła tam, to była antygierkowska opcja. Część ministrów, jak pamiętam, była tej opcji gierkowskiej, część była tej opcji jaroszewiczowskiej. To były rozgrywki już po prostu tam, a nie tu. Z dzisiejszej perspektywy, a o to nikt nie pyta i tego IPN nie dociekał, to jest bardzo istotne i bardzo znamienne według mnie, że zwyciężyła ta opcja po prostu, żeby jednak tego Gierka wykończyć. A żeby Gierka wykończyć, tak jak była zmiana Gomułki, no to była i opcja, żeby to dalej trwało. I muszę powiedzieć, że sam przyłot Kopia nie był tylko [po to], żeby gasić strajk, nie. On był po to, żeby powiedzieć, że żadnego nie będzie tutaj siłowego przejęcia zakładu. To był dla mnie instruktaż. Ja ten instruktaż dostałem. Strajk wybuchł chyba w poniedziałek, bo to zawsze naradę mieliśmy, a dopierośmy go zakończyli w piątek. A on był chyba u nas w środę do południa. Na początku trzeciego dnia. I wtedy dostałem instruktaż. A Babiuch w drugi dzień odwołał te ceny. A on był w trzecim dniu i wtedy była ta instrukcja, że te śmigłowce tu nie przylecą, że żadnego siłowego [rozwiązania] tutaj nie będzie. No i to po prostu dało asumpt tym ludziom, żeby wyjść do innych zakładów. Jak dzisiaj pamiętam, był Graniczko u mnie w gabinecie, Karwowski i taki przekaz dałem – idźcie do innych [zakładów]. I wtedy był ten wypad do Polmozbytu, LZNS-u i do FSC, no bo to były te zakłady najbliższe. I tam się zaczęły [strajki]. W Świdniku strajk się kończył, tam się zaczęły, aczkolwiek LZNS to jeszcze w trakcie [strajku w] Świdniku zastrajkował i Polmozbyt chyba. FSC dopiero później, jak już u nas strajk [się zakończył]. No a później Azoty. Tak że to był taki, bym powiedział, przełomowy moment. Zresztą MKS, [Międzyzakładowy] Komitet Strajkowy nie powstał w Gdańsku. Pierwszy MKS powstał właśnie w Świdniku. Jeszcze w czasie strajku, jak już się strajk kończył, była taka sugestia, że trzeba wyjść poza zakład z tą całą sprawą. I jeszcze ja im przydzieliłem miejsce, pomieszczenie, to był klub emerytów, zaraz na rogu przy szpitalu obecnym. Mamy zdjęcia ładne, jak ksiądz proboszcz ten klub poświęcił i było pierwsze tam spotkanie Międzyzakładowego [Komitetu Strajkowego].

No, a później się to już rozpowszechniło. Największy, bym powiedział, był problem już później, jak transport [stanął]. Jak dziś pamiętam, był taki transport handlu wewnętrznego i on tak zastrajkował, no to już chleb do sklepu nie [docierał], to już był taki trochę destrukcyjny dla miasta [strajk]. To już było takie uciążliwe dla władz wojewódzkich i wtedy to był taki sygnał, że to nie przelewki już. No i wtedy przyjechał Jagielski. Ten strajk na Lubelszczyźnie udało się jakoś [zadusić].

Kilka elementów tu się urodziło wśród tych robotników i tej inteligencji, które, muszę powiedzieć, Gdańsk adaptował. Zresztą, jak już wspomniałem zeszłego razu, ten dyrektor Kuczyński, szef Zjednoczenia cały czas był i Jagielski, który przyjeżdżał do

województwa, bo jak te strajki się rozszerzyły na cały Lublin, Lubelszczyznę, to on tu był już bardzo często, i on później negocjował z Wałęsą w Gdańsku, i Kuczyński przy stole siedział przydialnym, i Jagielski podpisywał porozumienie z Wałęsą, prawda. Czyli, bym powiedział, ta Lubelszczyzna powinna upomnieć się o swoją rolę, że jednak ta rola nie była taka mała tej robotniczej braci i inteligencji. To zbratanie się robotników z inteligencją, że poszli razem, przestali się kłócić na tych schodach, to też był znamieny fakt, to później w Gdańsku też zaowocowało. A tutaj to właśnie Bartkiewiczowa [powiedziała], jak to ładnie nazwała: „My, kapelusznicy, jesteśmy z wami, robotnikami”. Bo nazywali ich kapelusznikami, tych w biurkach. I to był ten [kolejny] element, czyli takie trzy elementy [były ważne], bym powiedział: niewyjdzie z zakładu, zbratanie się inteligencji z robotnikami, no i [rozprzestrzenienie strajku] na inne zakłady i utworzenie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Data i miejsce nagrania	2014-01-28, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"